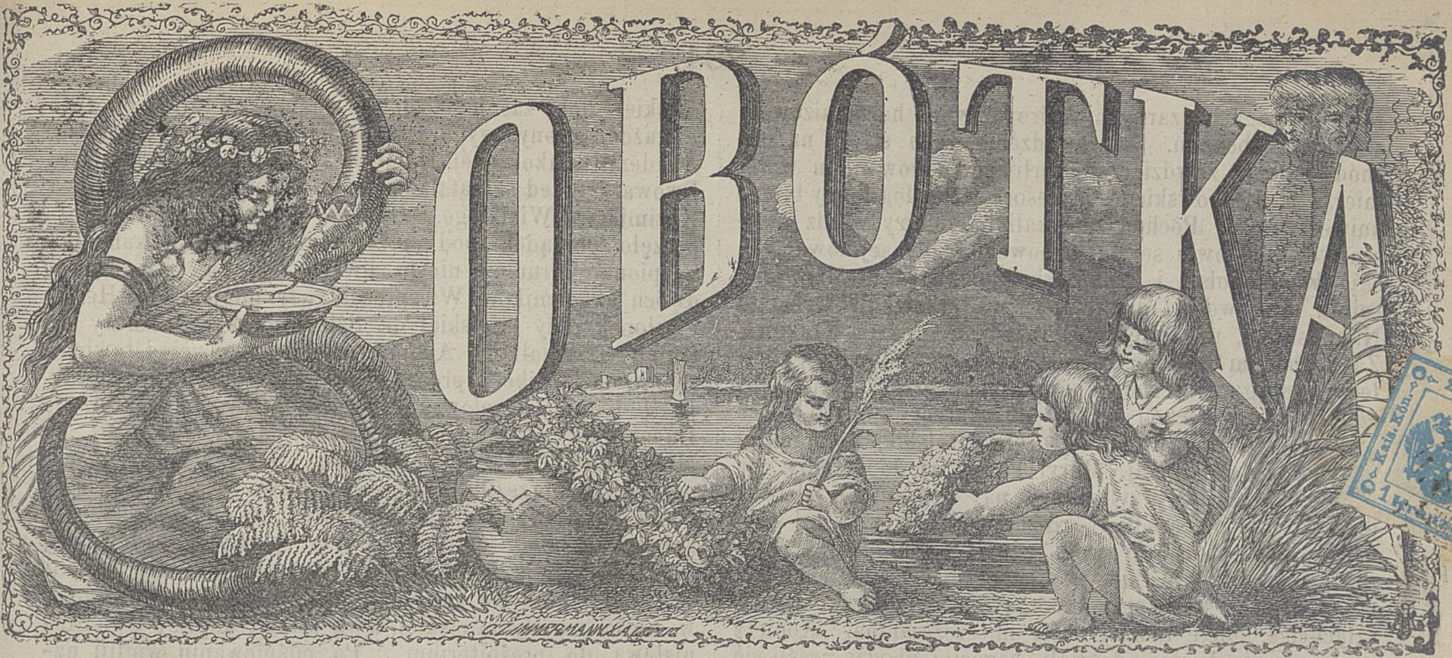


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 29. Poznań, dnia 17 Lipca 1869. Rok. I.

Ostatnia posługa Ostatniemu z Piastów.

Uroczystość, na którą wieki czekać trzeba, zgromadziła nas na miejsce pamiątek narodowych. W chwili, gdy naród wycieńczony walką z obcemi żywiołami, gdy słabsi duchem w rozpaczliwéj walce tracą wiarę i nadzieję, a garstka tylko silna poczuciem narodowem, wiarą w przyszłość i Opatrzność Bożą, zasiewa w sercach braci świadomość siły własnéj, nie dającéj się pokonać przemocy żadnéj, chyba przez dobrowolne wyzucie się z téj siły; gdy ta garstka ożywiona miłością ojczyzny, wskazuje drogę pracy organicznéj, pracy rozwijającéj zasoby ducha narodowego, choć powolną ale pewną drogą, w chwi.i téj pełnéj szlachetnych dążności i poświęceń, wychyliła się z łona przeszłości głowa Wielkiego Króla, prawodawcy i organizatora! Więc uczcijmy godnie te drogie szczątki, one nas wiążą z szczęśliwszą naszą przeszłością a wspomnienia narodowe, to ziarno nowego żywota.

Widziałem braci moich wśród gradu kul, z krzyżem postępujących naprzód w obec rozwścieczonego żołdactwa, — huk strzałów nie zagłuszył tętna serca polskiego. Widziałem białe mury Warszawy, skropione krwią druchów moich, co z wiarą w narodową przyszłość i z słowami nadziei i miłości konając, rozbudzali iskrę żywotną w świadkach swych cierpień — gałązka oliwna wieńczyła ich ostatni przybytek — trumnę. Dziewice w bieli, strojne lilią i kirem żałoby, łzami niewinności skrapiały zimne deski, co ich zamknęły na wieki. — Pięć ofiar rozbudziło ducha nowéj epoki! Im ziemia grobowa lekka bo rodzinna a duch szczęśliwy, bo stworzył w milionach braci miłość i jedność. Więc wznieśmy śmiało czoła — krew ofiar to siła rodząca — cierpienie to żywioł twórczy. Odetchnij swobodnie, bo cierpienie daje życie... Nowa era spotężnienia ducha narodowego, to cierpienia bezbronnych braci na ulicach Warszawy.

Ciepło życia przeniknęło od téj chwili cały naród, a ostatnim jego wyrazem jest pogrzeb Kazimierza Wielkiego. Dziś was bracia z za kordonu tu nie widzę. Brutalna siła i przemoc ujarzmia ciała wasze — lecz duchem bądźcie silni. Wionął na nas krakowian duch przeszłości wywołany z grobów królewskich. On nam opowiada, jak pracować dla ojczyzny, jak spotężnić się, jak wzrosnąć, on nas naucza, że siłę życia narodowego w sobie samych czerpać potrzeba. Tchnienie przeszłości niech i was nieobecnych owionie wiarą, nadzieją i miłością, a tém wzmocnieni stawicie czoło przyszłym burzom i uczcicie godnie prochy królewskie!

Boleśnie to kiedy wśród uroczystości narodowéj darmo szukasz całego narodu. Doświadczyliśmy tego przy pogrzebie Kazimierza Wielkiego dnia 8 lipca, nie widząc braci z za kordonu. Ale bądźmy wytrwali, cierpienie jest naszym udziałem. Smutne te myśli przerwał nam uroczysty dźwięk Zygmunta, a za chwilę ukazało się czoło pochodu pogrzebowego — dwa plutony straży ochotniczéj a za nimi oddział górników z Wieliczki — daléj długi szereg cechów rzemieślniczych, poprzedzonych przez starszych z buławami — za nimi rada miejska krakowska — daléj rozmaite delegacye jak kongregacyi kupieckiéj, izb przemysłowo-handlowych, gmin wyznaniowych starozakonnych, rad powiatowych, towarzystw prawniczych w Krakowie i Lwowie, Towarzystwa rolniczego w Krakowie i w Poznaniu, Towarzystw naukowych lwowskich, krakowskich, poznańskich, uniwersytetu we Lwowie — reprezentanci i delegacye rad miejskich — daléj dyrekcye jak Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie, salin w Wieliczce, gimnazyów i technik w Krakowie i Lwowie — Izby adwokackie w Krakowie i Lwowie, rada miejska i powiatowa, uniwersytet Jagielloński w Krakowie, poprzedzony insygniami swemi — profeso-

rowie w togach czarnych, które dziwnie harmonizowały z powagą obchodu. Zaprowadzenie tego stroju na obchód należy zawdzięczać gorliwym usiłowaniom w téj mierze p. Łepkowskiego, profesora archeologii przy tymże uniwersytecie. Pochód zamykali naczelnicy władz miejscowych, posłowie sejmu krajowego, koła sejmowe polskie Wielkopolski i Prus Zachodnich, wreszcie Marszałek sejmu krajowego, mając po prawéj stronie Delegata Namiestnika, po lewéj zaś Prezydenta miasta Krakowa. Za pochodem w odległości 10 kroków postępują półkolem chorągwie cechów, poprzedzone przez mistrza obrzędu. Cały pochód zdąża do katedry wśród dwóch szeregów złożonych z straży obywatelskiéj a ciągnącéj się od kościoła Naj. Maryi Panny aż do katedry na Wawelu. Kiedy przybyliśmy na Podzamcze, dziwny dreszcz nas przeszedł — zrozumie go, kto kocha swój naród Na stoku Wawelu zawisł tłum ludu, a przeróżne stany zbiły się w jednę masę. Tu sukmana chłopka, tam starożytny ubiór żydowski, owdzie kontusz szlachcica, gdzie indziéj ubiór mieszczczanina. Kobiety i mężczyzni, dzieci i dojrzali, bogaci i ubodzy zrośli się w jeden tłum — a mimo to cisza grobowa panowała. Na ulicach Krakowa powiewają z okien chorągwie czarne, również droga od Podzamcza aż do zamku przystrojona podwójnym szeregiem chorągwi czarnych. Dziwne uczucie musiało każdym zawładnąć na ten porządek mimo nieobecności władz policyjnych, ten nastrój poważny, ta cisza i kir żałoby! — Pochód wchodzi do katedry, do któréj tylko pewna część narodu wpuszczoną zostaje, a mianowicie zaopatrzona w kartki legitymacyjne — co słuszna ze względu na szczupłość miejsca. Tu w presbiterium wznosi się prawie do połowy wysokości świątyni katafalk obity aksamitem, lamowany złotym galonem i przyozdobiony od góry festonem z złotéj frenzli. Nad katafalkiem wznosi się baldahim z aksamitu w kształcie korony, od którego spływają łukami cztery szerokie aksamitne szarfy. Po rogach katafalku sterczą cztery sztandary z amarantowéj materyi jedwabnéj z orłem i pogonią i ustawione symbole zbroi rycerskiéj, boki zaś jego zdobiły malowane tarcze po dwie z każdéj strony, wyobrażające herby: miasta Krakowa, Akademii krakowskiéj, Kapituły krakowskiéj i herb miasta Lwowa. Przed katafalkiem wznosi się kolosalny biust Kazimierza Wielkiego. Około 9½ duchowieństwo rozpoczęło obrządek pod przewodnictwem ks. kanonika Scypiona. Trumnę niosło dwóch włościan z Łobzowa, dwóch akademików, Wiceprezes rady miejskiéj p. Helcel i członek rady miejskiéj dr. Szlachtowski — sznury od trumny trzymali hr. Adam Potocki, jako przedstawiciel sejmu, dr. Libelt, prezes koła polskiego z Berlina, dr. Dietl i dr. Szemelowski, burmistrz lwowski, rektor dr. Dunajewski i prezes T. N. dr. Majer, prezes R. P. Mieroszowski i wójt Łobzowski Orszak pogrzebowy poprzedzony przez liczne duchowieństwo wyszedł drzwiami bocznemi od kaplicy Jagiellońskiéj, obszedłszy zaś półkolem katedrę, w tym samym porządku głównemi drzwiami do katedry wrócił, tu okrążył cały kościół w około i udał się środkiem nawy przez szpaler złożony w części z rady miejskiéj, lewą stroną kaplicy św. Stanisława do presbiterium. Po odśpiewaniu wigilii nastąpiło uroczyste nabożeństwo. Ks. biskup Pukalski w asystencyi dwóch kanoników kapituły tarnowskiéj, rozpoczął uroczystą mszą świętą przed trumną św. Stanisława. Jednocześnie we wszystkich pobocznych kaplicach odprawiały się msze, a po odśpiewaniu wigilii ks. biskup Gałecki, administrator dyecezyi krakowskiéj, odprawił uroczystą sumę. Po skończoném nabożeństwie zdjęto z katafalku trumnę z zwłokami królewskiemi. Orszak pogrzebowy w tym samym porządku co pierwéj wyszedł z głównéj nawy kościoła i okrążył bocznemi nawami, zatrzymawszy się przed grobowcem Kazimierza Wielkiego. Po odśpiewaniu Salve Regina przez duchowieństwo pod przewodnictwem ks. biskupa Gałeckiego, ks. Pukalskiego i infułata tarnowskiego ks. Ślosarczyka, wsunięto trumnę do murowanéj tumby i natychmiast zamurowano. Uroczystość się już skończyła, ale długo jeszcze bo do wieczora lud cisnął się do kościoła.

Kraków, 8 lipca. W. S.

Król Chłopków.

(Dokończenie.)

W poprzednim szkicu zrobiliśmy ogólny rzut oka na panowanie Kazimierza Wielkiego. Był to obraz kreślony jasnemi farbami — dodatnia strona, jasne chwile pracy Wielkiego Króla. Lecz wszystko, co na téj ziemi powstaje, ma swoje i czarne strony — bóle i cierpienia, swobody i gorycze, — toż to codzienny chleb naszego żywota — próżno będziesz siał róże, kolce będą ci kaleczyć stopy. W ostatnim liście wspomnieliśmy słowa Kazimierza do chłopków skarzących się na ucisk ze strony panów. „Masz kaletę na plecach, kup krzesiwko a znajdziesz sobie krzemień na polu a tak łatwo dojdziesz sobie sprawiedliwości.“ Jestto zgrzyt złowieszczy prywaty i bezsilnéj nienawiści nurtującéj posady państwa, a dzielnie poskramianéj przez króla. Złowrogie siły czując swoją niemoc, oszustwem chcą wyzyskać uznanie dla siebie a potępienie dążności królewskiéj. Tak a nie inaczéj musiał od razu przeniknąć czytelnik myśl tych niby królewskich słów — wspomnieliśmy o nich, gdyż one wyprowadzą nas na pole walki olbrzymiéj Kazimierza z wewnątrz szalejącym żywiołem wrażym, z wewnętrzną opozycyą. Czy król, który przez całe swe panowanie budował, miał z drugiéj strony obudzać w chłopach dążność przeciwną, niszczenia? Król idący całe życie drogą sprawiedliwości miałby propagować w umysłach prostaczków drogę gwałtu, przemocy i rewolucyi socyalnéj, gdy porządek jak wspomnieliśmy był hasłem jego panowania a Statut Wiślicki koroną téj dążności?

Patrzcie! Piękna Rokiczana, ulubienica królewska, przypatruje się z okien pałacu Łobzowskiego okolicom krakowskim. Piękny krajobraz psuje jéj chałupa wiejska, która jakby na przekorę najbardziéj ją w oczy bije. Precz z chałupą! i oto domostwo podpalone gore! Chłop wójt Zbroja oponuje pięknéj pani i wzywa sądu królewskiego.

Sprawiedliwość Kazimierza przechyliła się na stronę Zbroi, a zuchwały ten czyn Rokiczany srogo ukarany został. – Cóż więc przyczyną było oszczerstw rzucanych na króla?

Wśród wojen, klęsk i nieładu w kraju podniosły głowy dwie korporacye silne, bo związane wspólnością interesów — panowie i duchowieństwo.

Kazimierz wstępując na tron, czoło w czoło spotkał się z temi żywiołami — stanął przeciwko nim silnie — walka rozpoczęła się.

Nie będziemy już wspominali o przyczynach, które wywołały Statut Wiślicki, znacie je z poprzedniéj części Tu tylko dodam, że prawodawstwo to, mając za cel ogólne dobro całego państwa, pociągało téż do ponoszenia ciężarów publicznych wszystkie stany, nakładając podatki na wszystkich bez różnicy. Duchowieństwo, które za panowania poprzedników zdobyło sobie silne i niezależne od władzy świeckiéj stanowisko, co najwyraźniéj uwydatniło się w Wielkopolsce, uwalniało się zawsze od ponoszenia ciężarów publicznych, nie zrzekając

się jednakże ogromnych dochodów tak z beneficyi bogatych jako też obfitych dziesięcin.

Już Łokietek przemyśliwał o reformie, a gwałtowny postępek z biskupem krakowskim Nankierem świadczy o dążności królewskiéj wydobycia się z pod przewagi duchowieństwa — ale chwiejne jego stanowisko z początku panowania a następnie ciągłe wojny nie dozwalały mu wnikać głębiéj w sprawy wewnętrzne. Praca ta dziejowa przypadła na Kazimierza Wielkiego. Trzeba tu dodać, że walka władzy duchownéj o przewagę nad władzą świecką zapełnia karty historyi średnich wieków. Najwybitniejszemi przedstawicielami téj walki jest Grzegórz VII i Henryk IV, Bonifacy VIII i Filip Piękny. Stósunek nieprzyjazny duchowieństwa i władzy królewskiéj w Polsce jest odbiciem walki prowadzonéj na szerokim świecie. Starcie się Bolesława Śmiałego z Stanisławem Szczepanowskim, biskupem krakowskim, jest kulminacyjnym punktem téj walki u nas. Chwila, o któréj mówimy, jest chyleniem się ku upadkowi władzy papieskiéj.

Z tego stanowiska tylko pojąć możemy sprawy kraju naszego za Kazimierza Wielkiego.

Nałożenie podatków na duchowieństwo rozdmuchało iskrę nienawiści tlącéj oddawna. Już w pierwszych latach panowania Kazimierza, bo roku 1335 zaszło nieporozumienie z Janem Grotem, biskupem krakowskim, nie rozumiejącym polityki królewskiéj. Pokój był celem panowania króla, na téj drodze marzył on o szczęściu kraju, co też się stało rzeczywistością. Dla tego to pokoju załatwił się prędko na zjeździe w Wyszehradzie, odstępując Krzyżakom Pomorze pod warunkiem spokojnego posiadania Kujaw i Dobrzynia.

Krzyżacy z swéj strony żądali dokumentu odstąpienia poświadczonego przez stany państwa, nie obowięzując się przed załatwieniem téj sprawy do ustąpienia z ziem wspomnianych. Król znaglony, chociaż niechętnie, bo któż mógł odgadnąć jego zamiary na przyszłość, zwołuje zjazd, gdzie silna opozycya się podniosła. Jan Grot udaje się do papieża, który wtenczas przebywał w Awinionie w celu wyrobienia sądu na Krzyżaków r. 1337. Tak więc praca organizacyjna Kazimierza wstrzymaną została aż do r. 1343, to jest do zgody z Zakonem w Kaliszu, a to już wtedy gdy i legaci wysłani przez papieża do Polski i kilkakrotnie rzucane klątwy na Zakon nic nie pomogły. Odtąd Kazimierz widział w Grocie swego upartego wroga. Większéj doniosłości jest drugi spór, który zaszedł w r. 1349 z Bodzantą, biskupem krakowskim. Król rozkazał Ottonowi z Pilicy, wojewodzie i staroście Sędomierskiemu, upominać się o powinności krajowe z dóbr biskupa Złote. Biskup nie składał podatków, tłomacząc się, że nie było zwyczaju w Polsce, ażeby duchowieństwo ponosiło ciężary publiczne, a gdy Otto nalegał, biskup rzucił na niego klątwę jak również i na króla i posłał wikarego Baryczkę z dekretem na zamek królewski. Zapewne Baryczko zbyt ostro i zuchwale wystąpił, kiedy łagodnego przeważnie temperamentu Kazimierz Wielki, rozjątrzony mową obrażającą majestat królewski, kazał go utopić w Wiśle. Kazimierz nie mógł znieść państwa w państwie, jak ten fakt pokazuje — na czém naturalnie dobro całego narodu zyskało. Spory mimo to między rycerstwem a duchowieństwem o dziesięciny i powinności krajowe nie ustawały — najazdy na dobra duchowne przez świeckich i odwrotnie, zakłócały pokój wewnętrzny. W takiém położeniu rzeczy duchowieństwo postanawia jednomyślnie bronić swych przywilejów. Jarosław Bogorya Skotnicki zwołuje synod biskupów r. 1357, do Kalisza. Tu przemyśliwają nad środkami obrony przeciwko władzy świeckiéj. Staje, iż duchowieństwo z dziesięcin nic ustępować nie powinno, że tajemnice umów po za koło duchowieństwa wyjść nie powinno, nastających na dobra duchowne klątwami karać należy. Wskutek tego uporu dopiero r. 1359 nastąpiła wątpliwa zgoda z Bodzantą na zjeździe w Krakowie pod prezydencyą Jarosława. Na mocy téj zgody, ziemie: lubelska, sieciechowska, łukowska, jako najbardziéj spustoszone przez napad Tatarów, uwolnione zostały od płacenia dziesięcin na lat 30 — świeccy wolni są od sądownictwa duchownego, zastrzeżone są nadużycia klątw, uporządkowane wybieranie dziesięcin i obowiąski duchowieństwa tego tylko, które posiada majątek ojcowski. Spór ten jednakże toczył się jeszcze aż do zupełnego załatwienia na zjeździe w Wieliczce r. 1351. Tak więc wola królewska w tym sporze została ograniczona przez rozwielmożnione już duchowieństwo, które odtąd przez całe dzieje Polski wzrasta w przywileje wolne od ciężarów publicznych. Było przecież wielu takich, co przynosili zaszczyt duchowieństwu polskiemu, jak naprzykład Zbigniew Oleśnicki, co pracował nad utrzymaniem zgody między Polską a połączoną Litwą, jak Piotr Skarga, chwała narodu naszego, lub co własną piersią kraj od napaści zasłaniali, jak Kordecki, a inni co niezmordowaną pracą tworzyli nową przyszłość dla narodu, jak Konarski, Hugo Kołłątaj. Słowa te także nie mogą stósować się do nowszych czasów, gdzie duchowieństwo ożywione patryotyzmem, wolne od zachcianek prywaty i samolubnych celów, krwią prawdziwych Polaków skrapiało wspólną naszą ziemię niedoli.

Przedstawiliśmy dotąd jednę tylko stronę walki tytanicznéj Kazimierza Wielkiego — lecz obok władzy duchownéj występuje żywioł świecki. Obrona chłopów wywołała niechęć panów, dodajmy do tego nieprzyjazne usposobienie Wielkopolski, a będziemy mieli nowe siły wraże, z któremi król rachować się musi. Przy Statucie Wiślickim wspominaliśmy już o przyczynach, które Wielkopolskę rozłączały z Małopolską, a objawem téj niechęci było, że Wielkopolska mimo istniejącego już Statutu, używała Statutu Piotrkowskiego a nie Wiślickiego. R. 1352 zawięzuje się konfederacya szlachty Wielkopolskiéj pod przewodnictwem Macieja Borkowicza, wojewody poznańskiego; z ciemnych wiadomości podanych przez kronikarzy, da się tylko wyciągnąć jakaś dążność separastyczna Wielkopolski. Sprawa z samym Borkowiczem, także nie jest dostatecznie rozjaśnioną, dowiadujemy się, że ten Borkowicz r. 1358 składa przysięgę w Sieradzu na wierność królowi, a snać jéj nie dotrzymał i knuł daléj swoje zamiary, skoro Kazimierz kazał go porwać i wtrącić do więzienia w Kaliszu, gdzie też głodną śmiercią skończył przywódzca separastycznych dążeń Wielkopolski. Tyle wrogich sił wewnątrz kraju, tylu nieprzyjaciół, nic dziwnego, że wynajdywali plamy na panowanie Kazimierza. Wyrzucano królowi tchórzostwo, brak wojowniczego ducha, gnuśność, haniebne odstąpienie nieprzyjaciołom ziem polskich, podburzanie chłopów przeciwko panom, niemoralne życie z Rokiczaną i Esterą Żydówką, a zapominano o zyskaniu Halicza, ziemi wołyńskiéj i dobrobycie kraju, o którym gdybyśmy nie mieli dowodów z licznych zakładanych miast, wsi, budowli, dróg, ożywienia handlu, to jeden mieszczanin Wierzynek, stanął by w obronie błogich rządów Kazimierza. Bajeczne rzeczy opisują nam kronikarze o tym bogatym mieszczaninie krakowskim, co na ślubie Elżbiety wnuczki Kazimierza z cesarzem niemieckim, podejmuje u siebie króla swego Kazimierza, Karola IV cesarza, Ludwika króla węgierskiego, króla Cypru i Danii, co w piecach pali drzewem cedrowem i cynamonem a królom podarki daje, ci zaś zaciągają na pożyczkę u niego wielkie sumy.

Co do łatwego odstępowania ziem, a mianowicie Pomorza, to miało się okazać w procesie Jagiełły przeciwko Zakonowi prowadzonym w obec legatów papieskich r. 1422, że Pomorze tylko prawem lennem odstąpione było z warunkiem płacenia 18000 grzywien srebra. A gdyby nawet ten dokument był naciągnię-

tym w skutek dążeń Jagiełły odzyskania téj ziemi, już sam Kazimierz Wielki okazuje w końcu swego panowania, stawiając zamki obronne na granicach północnych, ułatwiające prowadzenie wojny, że odstąpienie Pomorza było koniecznością w danéj chwili, że zgody z Krzyżakami nie brał do serca, ale każdéj chwili sposobnéj odbić tę prowincyą zamyślał. To pewna, że myśl ta w końcu panowania szczerze zajmuje Kazimierza. Zabiegi te przerwała śmierć. Ocenianie zaś życia domowego wielkich mężów nie może ujmować sławie ich prac publicznych. Zaściankowa wielkość, choćby była uosobioną cnotą i moralnością, skoro dla ogółu nic wielkiego nie zrobiła, stoi po za granicami dziejów politycznych. Potwarze rzucane na króla z obozów opozycyi, miały szczególniéj zasiłek w klęsce wołoskiéj, gdzie wojsko polskie marnie zginęło w lasach podciętych.



Łomnica.

Jedyną zaś prawdziwie ujemną stroną polityki króla jest słabość dla Węgrów spowodowana pokrewieństwem przez siostrę Elżbietę z królami Robertem i Ludwikiem. Atoli wskutek téj przyjaźni serdecznéj uzyskał akt odstąpienia praw do Halicza za 100000 florenów, chociaż Węgrzy nie mieli żadnego prawa do tego kraju, gdy na Kazimierza prawem spadkowém po zatrutym Bolesławie prowincya ta przypadła. Chlubą za to jest jego panowanie w téj ziemi, naznaczone tolerancyą religijną, nadawaniem swobód; Kazimierz przesycił kraj ten wolnością, tak że narodowość ruska uposażona prawami, wyrównającemi polskim, zrosła się z Polską w jeden naród.

Co do zewnętrznéj postaci król był wzrostu wspaniałego, nieco otyły — majestat tronu przebijał na twarzy obok łagodności i półuśmiechu ujmującego. No-

sił brodę i długie włosy bujnie spadające na ramiona. Król miał trzy żony. Annę Gedyminównę, poślubioną r. 1325 zmarłą r. 1339. Z niéj córki: Elżbietę za Bogusławem pomorskim i Kunegundę za Romanem bawarskim — Adelaidę heską, poślubioną r. 1341, którą sobie wkrótce zbrzydził i osadził w Żarnówcu, gdzie też żyła, nie podzielając łoża królewskiego — zmarła r. 1367. Za jéj życia król niespokojny o los państwa w razie jego śmierci, chciał doczekać się potomstwa męskiego, ożenił się więc z Jadwigą, księżniczką Głogowską r. 1355, a na Ludwiku węgierskim uzyskał zrzeczenie się następstwa do korony polskiéj. Z Jadwigi miał dwie córki, Annę i Jadwigę.

Wypadek ten jakkolwiek wywołany troskliwością o kraj przyczynił się także do wielu nieprzyjemności ze strony wiecznie nurtującéj zawiści.

Nieszczęściem dla rodu ludzkiego jest ta niezbita prawda, że najczęściéj dobro, w którego posiadaniu jesteśmy, poznajemy wtedy, skoro je na zawsze tracimy. Ta prawda wystąpiła najdobitniéj w katastrofie, jaka miała wkrótce dotknąć kraj, pozbawiając go szlachetnego monarchy. Przy grobie jego dopiero umilkła zawiść a wystąpiły żal i trwoga o przyszłość.

Uroczysty pogrzeb ostatniego z Piastów opisują nam ówczesne kroniki następnie.

Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, Piotr, biskup lubuski, biskupi: gnieźnieński i krakowski, znaczniejsze duchowieństwo z całego kraju, panowie świeccy, szlachta, mieszczaństwo, lud wiejski a nawet żydzi, oddają ostatnią posługę zarówno o wszystkie klasy narodu dbałemu monarsze. Rozpoczyna się pochód żałobny. Ciągną tedy procesye ze wszystkich kościołów i klasztorów krakowskich, liczne chorągwie powiewają w powietrzu. Za niemi postępują cztery wozy okryte kirem, również woźnice w żałobie. Daléj czterdziestu uzbrojonych rycerzy, konie ich purpurą strojne — jedenastu z nich wyobraża tyleż księstw, a każdy proporzec zdobny herbem jednego z księstw. Na czele rycerstwa postępuje jeden z chorągwią, na któréj powiewa orzeł polski, na końcu zaś orszaku jedzie na dzielnym koniu rycerz w szatach królewskich, lśni kamieniami drogiemi i szkarłatem — wyobraża on osobę króla zmarłego. Za niemi postępuje w żałobie z powagą 600 mężów z świecami woskowemi ogromnéj wielkości. Daléj mary królewskie nakryte całunem przetykanym złotem i srebrem — zwłoki otacza 1000 rycerzy w szatach żałobnych — śpiewają oni pieśń prostego układu, rzewną a prostotą swą łzy wyciskającą obecnym. Poprzedza mary rycerz, który toruje drogę przez tłum ludu, rzucając na wszystkie strony garściami grosze praskie, monetę wówczas będącą w użyciu powszechném. Orszak pogrzebowy zamykają król Ludwik, Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, Floryan, krakowski, Piotr, lubuski. Pochód odwiedza kościoły: Franciszkański, Panny Maryi i św. Trójcy — lud składa jałmużnę na óltarze — następnie orszak zwraca się do kościoła katedralnego. Tu biskup Floryan odprawia nabożeństwo przy wielkim ołtarzu, gdy inni księża jednocześnie przy wszystkich ołtarzach świątyni. I tu lud składa ofiary na ołtarzach, czerpiąc grosze praskie w naczyniu stojącém na środku kościoła. Na wielkim zaś ołtarzu składają bogate ofiary znaczniejsi urzędnicy, i tak podskarbi i komornik Świętosław ofiarował nalewki srebrne i ręczniki stołowe królewskie. Przedbór stolnik wraz z podstolim cztery wielkie półmiski srebrne — inni składają złote kupki i bogate rostruchany. Marszałek złożył kosztowny naramiennik. Kończy się msza — marszałkowie łamią laski, urzędnicy składają znamiona swéj władzy, tłum rozstępuje się, rycerz na koniu w pełnéj zbroi, z zakrytą twarzą wpada do kościoła — kopiją uderza w trumnę, zwłoki zapadają się w grób, rycerz spada z konia. Ostatni król z rodu Piastów opuścił osierociały tron! „Pwstał płacz i jęk“ przytaczamy słowa kronikarza „że nie tylko sam kościół krakowski, ale całe miasto Kraków odbrzmiewało skargami, w których naród użalał się na zawczesny zgon swego króla, na każdym taka malowała się boleść i żałoba, iż zdawało się, że ojciec własnego syna, lub matka jedynego dziecięcia stratę opłakiwała. Ponure potem nastąpiło milczenie, głuche było i nieprzystępne dla pociechy ucho każdego, a jedni drugich zapytywali, co daléj będzie?“ Król był dobry, wspaniały, sprawiedliwy i pokój miłujący pan, pod jego opieką naród prowadził życie błogie, on był prawdziwym ojcem ojczyzny, odnowicielem królestwa Polskiego, obrońcą sprawiedliwości.

Wincenty Sarnecki.

Urywki z wspomnień uniwersyteckich z r. 1846.

List III.

Do Pani E.

Szanowna Pani! Posłuszny danemu przyrzeczeniu, ciągnę daléj te wspomnienia przeszłości ... a jednak, przyznam się szczerze, w téj właśnie chwili, chciałbym się uwolnić od mego zobowiązania. Nie zawsze się jest usposobionym do rozpamiętywania i odtwarzania tego, co w pamięci utkwiło trudno zdobyć się na swobodę ducha ... a bez niéj .... ciężko żyć, a cóż dopiero ... tworzyć? Śmiercią inspektora Nachimowa zakończyłem poprzedni mój list. Następcą jego został, Szpeer, prawdziwy policyant, a przytém najdoskonalszy fagas Gołochwostowa, kuratora. Dla jednego jego uśmiechu gotów połknąć byłby dziesięciu studentów. Dla niego nie istnieli ludzie — tylko posada i zaszczyty. Prawdziwy typ Moskala czynownika. Dla scharakteryzowania go, pozwolę sobie przytoczyć zdarzenie, w którym mimowoli byłem głównym aktorem. Po trzechletnim pobycie w Moskwie zachorowałem mocno. Lekarze długo trując mnie rozmaitemi lekarstwami, poradzili wreszcie za najskuteczniejszy środek powrót do kraju. Z radością usłuchałem ich rady. Kilkomiesięczny pobyt w kraju całkowicie zrestaurował me zdrowie. Trzeba było powrócić dla skończenia uniwersytetu i otrzymania owego upragnionego patentu. Na nowy rok po sześciu miesiącach nieobecności, spieszyłem do Moskwy. Ale w moskiewskich uniwersytetach są tego rodzaju przepisy, że kto w ciągu półrocza nie uczęszcza na uniwersytet, traci prawo zdawania egzaminu. Wiedząc o tém, starałem się ominąć to prawo i przejść do uniwersytetu w Petersburgu. I tam jednak tęż samą piosnkę zaśpiewano mi — w lutym więc, to jest na trzy miesiące przed ukończeniem roku akademickiego, powróciłem do Moskwy. Władzy ani myślałem się meldować. Tymczasem, trzeba nieszczęścia, że po mnie przyjechał jeszcze jeden kolega z Kongresówki, a był tak naiwnym, że przedewszystkiém przedstawił się Szpeerowi. Usłyszał okropną burę i zakaz stawania do egzaminu. Nie wiedząc, że ja kontrabandą chciałem wcisnąć się do egzaminów dla uratowania siebie, chciał mieć więcéj grzesznych, wymienił więc mnie. Inspektor zdziwiony, oburzony, natychmiast przywołał mnie przed siebie. Stawiłem się...i... mea culpa... z najzimniejszą krwią oświadczyłem mu, że meldowałem się jego pomocnikowi, u którego co dzień po kilkudziesięciu studentów bywało; śmiało więc liczyłem, że twierdzeniu memu nie zaprzeczy, zwłaszcza, iż miałem pod ręką kilku gotowych świadków. Powieziony zostałem do kuratora — który pompatycznie obwieścił mi, iż w tym roku nie wolno mi stawać do egzaminów. Z pokorą należną dla władzy, wysłuchawszy tego wyroku, postanowiłem być mu

nieposłusznym i egzamin zdawać. Nadszedł maj — po cichu przysunąłem się do egzaminów i zacząłem je zdawać. Wytrzymałem je z wszystkich przedmiotów; pozostawały tylko Finanse. Trzeba licha, że miałem długie włosy — a roztrzepane i rozwichrzone jak zwykle, przez co jeszcze dłuższemi się wydawały. W oczach policyi jakkolwiek nie uchodziły one za oznakę czerwoności, bo wyraz ten jeszcze nie istniał — ale zawsze były jasnym dowodem niebłahonadieżnosti i zbrodnią nie do przebaczenia. W chwili, kiedy przystępowałem do egzaminu z Finansów, inspektor schwytał mnie i oburzony mém zuchwalstwem, iż mimo zakazu jego Prewoschoditelstwa zdaje egzamin, kazał mi bilet położyć i na przyszłość nie ważyć się do egzaminu przystępować. Sądź Pani o méj rozpaczy — zginąć u samego lądu — to niepodobna! Broniłem się jak mógłem... odwcływałem się do jego serca, do wytrzymanego z innych już wszystkich przedmiotów egzaminu... nic nie pomogło. Stupajtie, stupajtie, było jedyną odpowiedzią na moją wymowną apologią. Ale — Bóg łaskaw, dał się przecie Moskal schwytać na łapkę czysto-moskiewską. S ojrzawszy na me włosy, ze zgrozą schwycił się za głowę i krzyknął: „jakie pan masz włosy.“ „Daję słowo honoru, po zdaniu egzaminu ostrzygę się przy samej skórze,“ odpowiedziałem szybko „Z pewnością? Z pewnością?“ Uradowany, że jednego buntownika nawróci na prawą drogę, odszedł. Przystąpiłem czémprędzéj do egzaminu, a zdawszy go, kłusem pobiegłem do fryzyera i kazałem głowę ostrzydz tak, że samego cara Mikołaja byłbym zadowodnił. Tak oporządzony przedstawiłem się inspektorowi, uściskał mnie z radości, dziwiąc się, tak głębokiemu poczuciu honoru. O nieposłuszeństwie dla kuratora i prawa nie było więcéj mowy. Patent bez żadnych trudności otrzymałem. A jednakże ten idiota inspektor — był późniéj długi czas gubernatorem cywilnym grodzieńskim, gdzie pozostawił po sobie podobnie jak i w uniwersytecie najfatalniejszą pamięć. Dopiero podczas ostatniego powstania został ze służby wydalony. Na owe czasy potrzeba było rozumniejszych narzędzi.

Po tym ustępie powracam jeszcze do profesorów. Zapomniałem powiedzieć, iż do najszczerszych przyjaciół Granowskiego należał Krukow, profesor starożytności rzymskich. Nie znałem go, bo umarł na rok przed mym przybyciem do uniwersytetu — z powieści wszakże i tradycyi wiem, że należał do najliberalniejszych ludzi. Granowski wspominał go zawsze ze łzami. Opowiadał mi o nim jedno zdarzenie, które muszę Pani przytoczyć. W roku 1840, w powrocie z zagranicy, przejeżdżał Krukow przez Warszawę. Zatrzymał się w niéj parę dni, aby ją zwiedzić. Idąc pewnego dnia Krakowskiem przedmieściem, z głębokiego zamyślenia nagle wyrwany został tęgiemi razami nahajki, które na plecy jego jak deszcz rzęsisty spadały. Podnosi oczy — i widzi, iż to Czerkiesi tak mu niespodzianą łaźnią sprawiają; — a w dali powóz unoszący szybko jakiegoś jenerała, który krzyczy wniebogłosy: nie szczadite (nie żałujcie). Był to Paszkiewicz — który sam kazał go wybatożyć za nie uchylenie przed nim kapelusza. Odtąd, jak zapewniał Granowski, nie mógł Krukow bez łez wspomnieć i myśleć o Polsce. Jakkolwiek nie jestem zwolennikiem téj metody, pokazuje się jednak, że ona jedna była skuteczną dla otrzeźwienia Moskali z ich szaleństwa, na które od lat kilku gorączkują.

Pozostawiając obecnie na stronie władzę uniwersytecką, chcę Ci teraz Szanowna Pani choć w kilku pobieżnych rysach dać poznać ogólną fizyognomią młodzieży akademickiéj. W tym czasie uniwersytet moskiewski liczył blisko dwa tysiące studentów; czwartą część téj liczby stanowili Polacy. Były tu dwie najzupełniejsze korporacye: polska i moskiewska. Pierwsza solidarna, ścisła i zamknięta li tylko w sobie; — druga, rozbita na kółka i kółeczka, bez żadnego związku i bez żadnéj myśli ogólnéj, któraby te różnorodne jednostki wiązała. Korporacye te nie żyły z sobą. Byliśmy najzupełniéj obcy dla wszystkich Moskali. Cały z nimi stósunek ograniczał się na zdrastwajtie i proszczajtie, t. j.: jak się masz i bądź zdrów. Nigdy żadnych rozmów, zgoła nic wspólnego. Dla czego? Oto —, dla tego, że ani oni, ani my, nie czuliśmy najmniejszéj potrzeby, nie upatrywaliśmy najmniejszego pożytku. Były wprawdzie usiłowania do wzajemnego zbliżenia się — usiłowania te przecież nigdy nie doprowadziły do jakiegokolwiekbądź rezultatu. Młodzież moskiewska nie rozumiała swego stanowiska, pragnęła solidarności w zabawach i hulance... o niczém innémmarzyć nie chciała... a jeśli wdawała się w rojenia, to wyłącznie o rangach, czynach i służbie carowi. Takie pojęcia były bardzo naturalnemi. Wypływały one z ich otoczenia i ich pierwiastkowego wychowania. Młodzież ta składała się przeważnie z dzieci popskich, czynowniczych lub niezamożnéj szlachty. Zaledwie kilkudziesięciu należało do zamożniejszych lub arystokratycznych rodzin. Trzymani krótko w szkołach, gdy weszli do uniwersytetu, myśleli jedynie o hulance i przyszłéj służbowéj karyerze. Hulanki ich były prawdziwie orgiczne, a nie sądź Pani, bym pisząc to, unosił się niesprawiedliwością lub drobną nienawiścią. Obdarłszy wspomnienia te ze wszystkich stylistycznych ozdób i kwiatków, pragnę im nadać jeno urok prawdy, bo ta jest najwyższą pięknością. Wódka i karty — to główne rozrywki studentów Moskali. Na próżno szukać było pomiędzy nimi tych hulanek, które często są wynikiem namiętnéj i bujnéj młodości, a które zawsze zachowują pewien wdzięk estetyczny i nigdy, pomimo swéj hulaszczości, nie obdzierają młodości z jéj najpiękniejszéj barwy poetycznéj i znamienia człowieka! Spić się, jak bydlę— unurzać się w rynsztoku, pobić się butelkami przy kartach, pokaleczyć siebie i kogoś więcéj jeszcze... oto obraz, na którym rysowało się szerokie życie młodzieży moskiewskiéj. Żadnego stowarzyszenia — żadnego związku — żadnéj dążności ku celom szlachetnym — nic a nic.... Do nas lgnęli bardzo — pragnąc z nami pohulać; — rozumie się, unikaliśmy podobnego braterstwa. Ale, obok téj chęci zawiązania z nami stósunków, patrzeli na nas zawsze jak na buntowników przeciw carowi i w zajściach, jakie często miały miejsce pomiędzy nimi a nami, zawsze mianem buntowników i Lachów nas raczyli. Czyż dziwić się więc można, że z tak zacnéj młodzieży wyrośli tak szanowni obywatele? Taką była młodzież moskiewska w owym czasie, gdy w tymże uniwersytecie i Polacy byli. Zachowanie się nasze mimowoli wpływało na umoralnienie Moskali — przyznawali to wszyscy. Przedtém było jeszcze daleko gorzéj. Pijaństwo praktykowało się na wielką skalę. Kiedy jeszcze Polaków nie było w rzeczonym uniwersytecie i kiedy do niego zwozili Moskali, szczególniéj synów popskich, związanych jak rekrutów, pewnego razu car Mikołaj zapragnął zwiedzić uniwersytet; — było to coś nadzwyczajnego z jego strony. Kochał on tylko sołdatów, a nienawidził wszystkie zakłady naukowe. Nazywał je zwyczajnie jaskiniami buntowników. Wizytę swą rozpoczął od przeglądu studentów na koszcie skarbu w koszarach czyli pensyonacie uniwersyteckim mieszkających. Ale — jakiż widok przedstawił się jego oczom? Kilkunastu studentów na wpół rozebranych, pijanych jak bydlęta, z których jeden nie poznawszy cara, oburzony na zuchwalca, co śmie mu bachanalie przerywać, rzucił w niego niedopitą flaszką wódki. Wszystkich osiekli nielitościwie — owego śmiałka zasłano w Sybir. Car zaś zaklął się, że więcéj już nigdy noga jego nie postanie w uniwersytecie i dotrzymał słowa. Nigdy więcéj żaden uniwersytet nie oglądał jego chmurnego i groźnego oblicza. Profesorzy widzieli, jaką była ta młodzież i nie można powiedzieć, by niektórzy z nich

nie pracowali gorliwie, by jakąś uczciwszą myśl zaszczepić pomiędzy tymi przyszłymi obywatelami i działaczami potężnego cesarstwa. Na każdym wydziale był choć jeden profesor, który w tym kierunku pracował. Nawet na wydziale medycznym, profesor chorób dusznych, Sokolski, przy każdéj sposobności starał się dowcipnie lub poważnie rozbijać ciasny horyzont umysłowy popskich dzieci, z których wydział ten przeważnie się składał. Od prawosławia począwszy aż do caratu, nie przepuścił niczemu. Mówiąc naprzykład o tęsknocie do kraju (nostolgii), dowodził, iż na chorobę tę cierpią najwięcéj Polacy, daléj Szwajcarzy itd. My, nie znamy jéj wcale — bo i czegoż mamy żałować? czy tego, że wszyscy od najlichszego sołdata, aż do najwyższego czynownika, stoimy na wytiażkę przed carem? Czy czasem nie tego, że wszyscy jesteśmy białymi murzynami!“ Kpił publicznie z Matki Boskiéj Iwerskiéj *), która jeno za pieniądze do chorych jeździ i podobnie jak lekarze na tamten świat ich wyprawia, z tą wszakże różnicą, że większe od lekarzy wynagrodzenie pobiera. Swym gryzącym, sarkastycznym dowcipem liczował zdradę, szpiegostwo, przekupstwo, służalstwo, słowem wszystkie wady moralne i piętnował je okropną pogardą. Rok 1848 i jego wyrzucił z uniwersytetu. O studentach Polakach w następnych listach.

*) W Moskwie, w jednéj z bram Kremlina jest kaplica, a w niéj obraz Matki Boskiéj, zwanéj Iwerską; obraz ten uważany jest za cudowny. Jako więc taki ma mieć moc uzdrawiania. Jak więc tylko który Moskal zachoruje, zwłaszcza z kupieckiego stanu, gdzie wiara jest najsilniejszą, zaraz posyła po Matkę Boską. Popi zwożą ją, ale nie inaczéj, tylko za pięćdziesiąt rubli w karecie pocztowéj, a za 25 rubli w karecie parą końmi uprzężonéj. W pierwszéj, zwyczajnie zwożą większy obraz — a w mniejszéj drugi obraz — mniejszy — obydwa rozumie się cudowne — nie zaręczam, czy do dziś nie ma już trzeciego, bo jeszcze za moich czasów, dwie na tak wielkie miasto, jak Moskwa, nie mogły wydołać. Bez pieniędzy żaden z obrazów ani krokiem nie ruszył.

Franciszek D.

Szkoła Ukraińska i Bogdan Zaleski.

Szkic literacki

przez **J. K.**

(Ciąg dalszy.)

Powiedziałem wyżéj, iż w narodowości utworów Bogdana szukać przeważnie wypada ich popularności, ale któż z drugiéj strony zaprzeczy Ujejskiemu miana narodowego poety? Talent jego, tak sprzeczny z Bogdanem stanowiący kontrast, również jest wynikiem usposobienia narodowego, usposobienia, które z powodu smutnych warunków, w jakich się byt narodowy w ostatnich stu latach znajduje, przeszło już w krew narodu i wykształciło w nim nową stronę charakteru, któréj ślady pozostaną na zawsze, jako piętno — pamiątka niewoli. Ale i w najsroższych mękach nie zapiera się nigdy duch narodu. Był czas — czas straszny i srogi, jak ostatnie wysilenie konającego w cyrku wyznawcy: śpiewaliśmy wtedy chórem „Z dymem pożarów“ ten szczyt boleści, a śpiewaliśmy całą duszą, bo każde słowo, ton każdy tak był odpowiadający usposobieniom wewnętrznym, iż zdawało nam się, jakoby je poeta z naszéj własnéj wydobył piersi. I w tém odniosła tryumf muza Kornelowa, tryumf największy — wieszcz czuł czuciem całego narodu, a naród cały jego płakał płaczem. Płód Zaleskiego natchniony ostatniemi wypadkami: „Paralityk polski,“ przebrzmiał obok hymnów Kornela prawie nieposłyszany. Ale ten utwór należy już do ostatniego okresu działalności poetyckiéj Bogdana, o którym niżéj.

Czas ów srogi już po za nami, lawa gorąca hymnów Kornela zastygła już we wiekowe posągi. Gdyby dzisiaj wnuk Bojana dawną swoją zabrzmiał pieśnią, zawtórzyłby mu cały naród. Żaden naród tyle nie cierpiał, co polski, ale długa rozpacz i rozpasanie, że tak powiem, w boleści, jest mu na szczęście obcém, prędko powraca on do cichego, choć nie mniéj głębokiego żalu i tęskni po cichu i płacze po cichu, a płacze i tęskni tonami piosnek Bogdana, które tak przemawiają do jego duszy.

Kornel Ujejski pieśnią swą przedstawia tylko pewien okres naszych dziejów narodowego cierpienia, Zaleski po wiek wieków stwarza ideał duszy Słowianina. Ujejskiego hymny pozostaną na zawsze niezatartym pomnikiem z dni próby, a późne, (szczęśliwsze, bo może już wolne) pokolenia czytywać w nich będą cośmy cierpieli i jakeśmy cierpieli. Ale czy zrozumieją tę boleść? Wątpię — bo my sami dziś już sobie z niéj nie umiemy zdać sprawy, tak nasza boleść dzisiejsza różna od téj z roku 1863: tamta była szałem do szczytu napiętéj boleści, ta cichym żalem syna po dobréj matce, tamta śpiewała hymny Kornela, ta pochopniejsza do nucenia dumek Bogdanowych.

Śpiewajmy po kościołach hymny Kornela i powtarzajmy je nad grobem każdéj nadziei, każdego rycerza idei narodowéj zstępującego ze szranków w przedwczesną mogiłę, ale śród niw i pól ojczystych, zamieszkałych rusałkami Bogdana zawodźmy zawsze jego pieśnią, krzepmy nią upadającego pod ciężarem więzów ducha i stare cnoty ojcowskie.

Szczupłe ramy niniejszego szkicu nie pozwalają mi zapuszczać się w bliższy rozbiór piękniejszych dumek Bogdana tak lirycznych, jak epicznych, zresztą duma o Kosińskim lub Lanckorońskim, Rojenia wiośniane lub Rusałki, Śpiew poety i Piosnka tułacza, dostatecznie są znane i kochane. Pragnę więc tylko, chociaż pobieżnie dotknąć dwóch większych poematów Bogdana, a to w sposób porównawczy.

Przenajświętsza Rodzina jest największymi najpierwszym poematem Bogdana, jak Zamek Kaniowski najpierwszym Goszczyńskiego utworem. Czy wieszcz Przenajświętszéj Rodziny mógłby był i Zamek Kaniowski napisać? Stanowczo nie! — Czuła, a głęboko estetyczna dusza Bogdana byłaby się w samém założeniu przeraziła tego steku okrucieństw i dzikości; a gdyby się był nawet Zaleski o wykonanie pokusił, nigdyby tak jaskrawym jak Goszczyński nie oddał krwi i pożogi kolorytem. Ten ostatni, mniéj tkliwy, zaprawiony na Bajronie i na wskroś nim przesiąknięty, znalazł w krwawych dziejach Koliszczyzny gotowy a stósowny dla siebie temat. Tak powstał Zamek Kaniowski, poemat rzadkich piękności i plastyczności, pomimo tylu lirycznych pierwiastków, jakby z jednego rznięty kamienia. Wszakże napróżno silono się o windykowanie dla tego utworu miana narodowego poematu. Utwór, w którym autor nagromadził tyle strasznych i krwawych sytuacyi, nigdy nie będzie narodowym polskim, bo charakter narodowy, wzdryga się dla tyle okrucieństw i napróżno w nim szuka własnych ideałów i wyobrażeń. Jemu potrzeba jasnego nieba i woni kwiatów, ludzi cichych i cnotliwych, albo pola bitwy zaszczytnéj, pełnéj rycerskich i szlachetnych postaci. Z tém wszystkiém w Zamku Kaniowskim są i czysto narodowe pierwiastki, jest tło niestety, polskie, jest wierne odtworzenia charakteru Ukraińca, wielu jego zwyczajów i wyobrażeń, ale całość wykonaniem zdradza wzór wielkiego romantyka Albionu. Widać, że kwiat ten stoi na naszéj niwie, ale przeniesiony z obczyzny na macoszynéj rośnie roli, dla tego kwitnąć może, ale owoców nieść — nigdy. Jakże inaczéj rysują się obok Nebaby i Szwaczki postacie Przenajświętszéj

Rodziny poematu, który chociaż tła pożyczył z obcéj ziemi z każdego przecież wiersza tchnie swojską prostotą i staropolską szczerotą. Poeta z taką lubością odtworzył te świetlane postacie, z taką prawdziwie polską pobożnością odmalował cały obraz patryarchalny, iż skromny ten w swym zakresie utwór nie mniéj przeto jest arcydziełem. Bez wielkich planów, treść na kilkadziesiąt rozkładających pieśni, bez sztucznych inwokacyi, epizodów, bez całego wreszcie przyboru wspaniałego, z którym niejeden poeta do wykonania wielkiéj myśli przystępuje, jął się skromny śpiewak ukraiński pomnikowego przedmiotu, idąc za popędem pobożnego ducha chciał stworzyć mały obrazek, stworzył arcydzieło.

Długim z kolei większym płodem pobojańskiéj lutni jest rapsód: „Duch od stepu. Szczególniéj uderza, jak duch słowiańskiéj Polski nie lubi swego portretu. Ilekroć wieszcz jaki pokusi się o wykonanie tego szczytnego obrazu w jego historycznym rozwoju, tylekroć naród nie pozna siebie, lub piewcę ogłosi niezrozumiałym i ciemnym. Anatema takie ciąży na „Królu-Duchu" Słowackiego, Duch od stepu podobnemu uległ losowi, bo też Duch od stepu jest z Królem duchem bardzo blisko spokrewniony. Myśl w zasadzie prawie jedną, każdy z poetów podług swéj własnéj indywidualności rozwinął i jak w Królu duchu z pierwszych zwrotek zaraz trudno nie poznać Juliusza, tak Duch od stepu odkrywa nam tajnie duszy i serca Bogdana. Jeżeliśmy o Przenajświętszéj Rodzinie orzekli, że jest małém arcydziełem, to bez zaprzeczenia w Duchu od stepu jest materyał na wielkie arcydzieło. Niestety materyał tylko. Jest to bowiem utwór na wielkiém bardzo założony płótnie, a w bardzo szczupłych wykonany ramach i podobnym jest w tém do postaci w obrazie, któréj nogi obcięto, ażeby się w ramy zmieściła. Widocznie poeta nie czuł się na siłach do wykonania tego ogromnego dzieła potrzebnych i podał nam szkic tylko, szkielet dzieła, dozwalając nam wypełniać jego formy. Bohaterem Ducha od stepu jest ten sam duch wieczny Słowiańszczyzny, który się w utworze Juliusza w tak królewskie drapuje opony i przez wszystkie dziejowe przewroty i rozwoje nieskażony jak posąg, wiecznie ten sam, wiecznie konsekwentny przechodzi, a raczéj po falach wieków przepływa. Tak pojęty i uzupełniony jest Duch od stepu w skromnym swym zakresie nie mniéj wielkiém dziełem jak Król duch na szerszéj widowni, a jednak rzadko który poetyczny utwór tak ostrą wywołał krytykę i tak bardzo oburzył umysły.

Poeta narodowi przedstawił zwierciadło, a naród się w niem nie poznał! Wina ta przecież nie w zupełności cięży na narodzie, część jéj policzyłbym na karb téj właśnie ścisłości, tych ram ciasnych, w ktore Zaleski uwięził obraz rozmiarów jak może być największych. (Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Czy otwierano grób Kazimierza W.?

Dzienniki różne donoszą z powodu odkrycia grobu Kazimierza Wielkiego w Krakowie, że Tadeusz Czacki już go za Stanisława Poniatowskiego odkrył i opisał, a nawet podaje to podobno wiarogodny świadek, który to miał usłyszeć z samych ust Czackiego. Otóż czytałem list w tym przedmiocie napisany przez samego Czackiego do biskupa Naruszewicza; a wydrukowany w Gazecie Narodowéj i Obcéj, która w Warszawie wychodziła co środę i sobotę. (Zobacz Rok 1791 13 sierpnia No- 65 str. 262, również No. 67 str. 270 i No. 68 str. 274) W tym liście pisze Czacki wyraźnie, że grób Zygmunta III z woli JK. Mości był dawniéj odkryty, gdzie znaleziono bogate ozdoby; a daléj powiada: „życzyłem sobie widzieć ród Jagiełłów, dobroczyńców narodu polskiego, wtenczas ujrzeć i uczcić wielkich ludzi, a razem i królów, kiedy ich duch konstytucyą narodową na nowo ożywiać zaczyna umysły Polaków; — przyjaźń składających kapitułę sprawiła, iż dwóch wieków ciągiem zamknięte trumny otworzone zostały" — Tu więc wyraźnie powiada Czacki, że chciał otworzyć groby Jagiellonów, a nic więcéj. Już ztąd wypadałoby, że nie było zamiarem jego otwierać grobów dawniejszych, a więc i grobu Kazimierza Wielkiego. Opis grobów króli polskich przez niego uczyniony potwierdza też to zupełnie. Podaje on opisy grobu Zygmunta Augusta: w cynowéj wypukle rzniętéj trumnie leży król ten odkryty, przysypany cały chmielem wybornie dochowanym. Ciało jest całe, moc czasu zmieniła zwykły kolor w czarny, suknia z bogatéj materyi, lecz już zbutwiała, na głowie korona, przy prawéj ręce jabłko świata, przy lewéj berło pozłacane, na piersiach napis na blasze srebrnéj z jego imieniem, rokiem i dniem śmierci i wyliczeniem jego zalet i zasług.

Zygmut I. Miara tego króla 3 łokcie, 2 cale; na głowie korona, wcale różna od innych, twarzy nie znać, jeszcze włosy na brodzie i głowie widać. Trzy suknie okrywały zwłoki tego króla; adamaszkowa czerwona, druga z materyi bogatéj, trzeciéj tylko zbutwiałe ostatki widać; pasek jedwabny kościelny przepasywał te szaty, — na nogach ostrogi wielkie przepasane, na prawéj stronie berło zwyczajne i jabłko pozłacane; łańcuch złoty na szyi, na palcu u lewéj ręki pierścień złoty grubéj roboty. Przy nogach Zygmunta I mała trumienka cynowa, na niéj leżał wyryty na tablicy napis, że Albert, syn Zygmunta I i Bony, roku 1547 dnia 20 września urodzony, razem z ojcem pochowany. Wyznam (pisze Czacki), że nie czytałem o tym potomku ostatnim Bony, a 80letniego Zygmunta.

Oto jest krótki wyciąg najważniejszych miejsc z listu tego uczonego męża, który się podpisał: Czacki, Starosta Nowogr. Kom. Skarb. Kor., a cały ten list dowodzi, że nie otwierał grobu Kazimierza W. tylko kilku Jagiellonów. Tak więc grób Wielkiego Króla Chłopków po raz pierwszy został otworzony dnia 15 czerwca r. b.

X.

Ostrzeżenie przed burzami.

Z Konstantynopolu pisze p. Coumbary do astronoma pana Le Verrier w kwietniu r. b.: Zawiadamianie drogą telegraficzną o burzach powstających w różnych stronach kuli ziemskiéj, okazuje się bardzo korzystném. Wiadomości, które podało paryskie obserwatoryum o zbliżających się burzach w pierwszych dniach marca, jak niemniéj o orkanie z 21 marca, potwierdziły się jak najzupełniéj. Tak donosiła depesza paryskiego obserwatoryum z 26 lutego, że burza zagraża morzu Czarnemu. Depesza z 28 lutego donosiła, że prawdopodobnie gwałtowne wiatry dąć będą po morzu Adryatyckiém i rzeczywiście w 12 godzin po odebraniu téjże w Durazzo straszne zadęły wiatry i wiały w kierunku aż do perskiéj zatoki — Depesza z 20 marca donosiła, że prawdopodobnie powstanie burza na morzu Adryatyckiém i w południowo-wschodniéj Europie, i już dnia 21, 22 i 23 panował straszny orkan w całéj Turcyi i zrządził w Konstantynopolu nadzwyczaj wiele szkód.

* * *

Szarada.

Od pierwszéj drugiéj ludzi miliony
Dotąd zginęło na bożym świecie;
Na niéj Adamów ród posadzony.
W Adama dziele pierwsze i trzecie,
Rejenta było własnością i chlubą;
I złego mianem jest też w ustach ludu,
Zaś druga z trzecią zwierzyny zgubą.
Wszystko na scenie — zgadniesz bez trudu.

(Rozwiązanie szarady w nr. 28: *Karawana*)

PUSZKA DO LISTOW.

Panu L. B. w Wrocławiu. Wcale dobre, zamieścimy w następnym numerze. — Panu Wł. Ł. w Lwowie. Przypominamy się. — Panu Narz. w Krynicy: Jezeli Pan już bawisz u wód, to prosimy podać nam bliższy adres, wiele nam na tém zależy. — Panu I. K. w Berl. Odesłaliśmy odwrotną pocztą.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ulica nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu. Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.